

SKUTEK

SKUTEK

ALEKSANDRA KACIANOWSKA-WERNIK

Redakcja: Aleksandra Tomicka

Korekta: Sara Szulc-Przewodowska

Skład i łamanie: Aleksandra Kacianowska-Wernik

Projekt i opracowanie graficzne okładki: Maria Kecman

Copyright ©: Aleksandra Kacianowska-Wernik

Wydanie I, Szczecin 2025

ISBN: 978-83-976721-0-9

Dla tych, którzy szukają odwagi.



PROLOG

Mroczki przed oczami zaczęły ustępować, więc spróbowała się podnieść. Powoli i z trudem, bo mięśnie były zbyt słabe, a dłonie ślizgały się po mokrej od krwi podłodze. Serce zabiło zbyt szybko, więc ciemność ponownie się zbliżyła.

Zamknęła oczy i zmusiła się do głębokiego oddychania. Zaraz minie, zaraz to wszystko minie. Spokojnie, spokojnie, nic już nie zrobisz, musisz wytrzymać jeszcze chwilę. Tylko chwilę.

Ile krwi może stracić człowiek? W filmach zawsze jest jej dużo, ale może w rzeczywistości niewiele potrzeba, by się wykrwawić? Nie była pewna. Nie miała za to wątpliwości, że krew zabarwi drewno, a mama się nie myliła, kiedy kłóciła się z babką, że akurat tutaj powinny być kafle...

Spróbowała użyć zaklęcia, by posprzątać, ale nie znalazła w sobie nawet śladu magii. Nie powinna być zdziwiona. Utrzymanie się przy życiu musiało pożreć ogromne ilości energii.

Odgarnęła z czoła kosmyk ciemnych włosów i zostawiła na skórze krwawy ślad. Z daleka słyszała głosy, jakby ktoś chciał wejść do pracowni. To na pewno babka. Ta doświadczona czarownica musiała już wiedzieć, że coś jest nie tak.

Spróbowała wstać. Jeśli otworzy pokój od wewnątrz, babka nie będzie musiała łamać zaklęć ochronnych i będzie prościej. Jednak świat niebezpiecznie zawirował, kiedy tylko się uniosła, i na obrzeża pola widzenia powróciła ciemność. Za wcześnie na takie ekscesy. Albo za późno.

No dobrze, większość zaklęć ochronnych rzuciła tutaj babka, więc z resztą jakoś sobie poradzi. Chyba nie przyszła tu sama... Zastanowiła się, kiedy w ogóle Ambroży zdążył zamknąć drzwi. Czy była już wtedy w kręgu?

Krąg! Musi go przerwać. Od początku był silny, ale teraz, wzmocniony krwią i śmiercią, uniemożliwi komukolwiek dostanie się do niej – i to przez długi czas. Pewnie zbyt długi.

Wyciągnęła rękę w kierunku skrajnej linii i dopiero wtedy uświadomiła sobie jak daleko od niej jest. Spróbowała przeczołgać się tych kilka metrów, ale po każdym ruchu musiała robić przerwę. Jeszcze nigdy nie czuła się tak słaba, tak bardzo zmęczona. Dystans, który można było pokonać w kilku krokach, był nagle tak trudny do przejścia, a cel zdawał się niebosiężnie odległy. Ciężko dysząc i czując spływające po twarzy łzy, wykonała jeszcze kilka ruchów – jej palce w końcu powinny sięgnąć.

Nie sięgnęły.

Przez chwilę patrzyła z niedowierzaniem, jak zatrzymują się centymetry od krawędzi kręgu i nie chcą przesunąć się dalej. Halucynacja? Nie, wyraźnie czuła barierę. Czyli magia – sukinsyn zabezpieczył krąg od wewnątrz! Świetnie to sobie zaplanował i była ciekawa, czy od początku miał taki zamiar. Czy od pierwszego dnia chciał jej mocy? I tej pochodzącej z rytuału? Oszukał ich wszystkich?

Uświadomiła sobie, że na skraju umysłu czuje jednak jakąś energię. Czyżby resztki magii, ostatnie krople, które jakimś cudem się zachowały? Nieważne, skąd się wzięły – zebrała je, by uderzyć w barierę. Może wystarczy, żeby ją przełamać? Albo chociaż ułatwić to zadanie babce...

Bariera pękła, a dookoła zaczęły wirować iskierki magii. Piękne, jasne i kolorowe, ale niewiadomego pochodzenia.

To chyba jednak nie była jej magia. A już na pewno – nie były to resztki.



Na Gocławiu rzadko można było spotkać tłumy elegancko ubranych młodych osób, więc wszystkie egzaminy i absolutoria budziły w społeczności magicznej pewną nerwowość. Wielokrotnie myślano nawet o przeniesieniu ich w jakieś mniej zaskakujące pod tym względem miejsce, choćby w pobliże wydziałów uczelni niemagicznych. Kłopot jednak w tym, że umiejscowienie Uniwersytetu Magicznego imienia Doroty Łużyckiej nie było przypadkowe – ubocze, bliskość rzeki i lasów sprawiały, że młodzi magowie, niezależnie od specjalizacji, mogli spokojnie się uczyć, a zdarzające się od czasu do czasu wypadki wiązano z kiepską infrastrukturą i niewiele lepszą reputacją dzielnicy. Reputacją, z której skwapliwie korzystano, podsycając plotki i legendy, by magiczni mogli wykupywać coraz większe obszary dzielnicy, przynosząc tam – całkiem realne dla zwykłych ludzi – nadnaturalne zagrożenia.

Niebagatelne znaczenie miały też zabezpieczenia budynków, w tym samego Uniwersytetu – przed wojną ludzie wiedzieli, że nie można tak po prostu wylać sobie fundamentów i postawić ścian, więc święcili ziemię, dbali o kamienie węgielne, czasem odprawiali rytuały. To wszystko sprawiało, że do dziś magia ochronna w okolicy była wyjątkowo silna, a przeniesienie egzaminów, choćby i wstępnych, bardzo ryzykowne.

Elżbieta rzadko tu bywała – czasem tylko zdarzało jej się towarzyszyć babce w odwiedzinach u starych znajomych. Na co dzień jednak mieszkała na drugim końcu miasta, nie chodziła do magicznych szkół na Gocławiu, a na dodatek była za młoda, aby regularnie korzystać z urzędów magicznych. Nic więc dziwnego, że czuła się dość niepewnie, wkraczając w wąskie, kręte uliczki. Chwilę wcześniej zaparkowała swoją niebieską skodę na chodniku niedaleko uczelni, a przed odejściem rzuciła na nią kilka zaklęć ochronnych, niepewna, czy bardziej z obawy przed złodziejami, czy dowcipnymi iluzjonistami, przez których mogłaby później długo szukać auta.

Do gmachu uniwersytetu, pyszniącego się fasadą z czerwonej cegły, cały czas ktoś wchodził lub z niego wychodził. Przed wejściem czekało kilka osób i paliło papierosy – w końcu mogli to robić jawnie i legalnie, skoro byli dorośli, ale Elżbieta wiedziała, że niektórym z nich rodzice na pewno zrobiliby awanturę, gdyby się dowiedzieli. Przez chwilę szukała znajomych twarzy, ale nikogo nie kojarzyła – potencjalni studenci albo przyjechali spoza miasta, albo nie należeli do śmietanki towarzyskiej Szczecina.

Westchnęła i ruszyła do budynku, a potem kamiennymi schodami w górę, by dotrzeć do auli. Część mijanych przez nią osób wciąż kartkowało notatki i podręczniki, jakby jeszcze teraz mogli nauczyć się czegoś istotnego, ale ona nie była tak zdenerwowana egzaminem – czego by nie mówić o jej ostatnim nauczycielu, potrafił uczyć i był wymagający. Wiedzą teoretyczną na pewno przewyższała większość zgromadzonych, praktyką pewnie nie, ale w średniej się mieściła. Kiedy przeanalizowała wyniki naborów z poprzednich lat, nabrała pewności, że to wystarczy, by dostać się na studia.

Pod aulą spotkała kilkoro znajomych. Przypuszczała, że jest ich więcej, ale w tłumie trudno było wypatrzyć kogoś konkretnego. Wymienili powitania, chwilę podyskutowali nad możliwymi zadaniami, ale ciemne drzwi auli wkrótce się otworzyły i zaczęto po kolei wywoływać kandydatów. Około setka osób przystępowała do części teoretycznej, a miejsc na kierunku było czterdzieści.

Do sali weszła jako jedna z ostatnich. W końcu wypatrzyła przyjaciół, ale nie udało jej się nawiązać kontaktu wzrokowego, bo rozległ się głos jednego z egzaminatorów.

– Witam państwa. Nazywam się Paweł Kocuń, jestem profesorem w Katedrze Panowania nad Materią. Magister Kocuń i doktor Andrzejewski będą nadzorować część teoretyczną – wskazał niską blondynkę i stojącego obok niej szpakowatego mężczyznę. – Kiedy ktoś z państwa ją ukończy, proszony jest o zgłoszenie się, a po oddaniu arkusza egzaminacyjnego może udać się do sali trzysta

osiemnaście na egzamin praktyczny. Ten będę nadzorował osobiście, a pomogą mi w tym magistrzy Jarzab i Waser. Mają państwo dwie godziny, czas start.

Pojawił się przed nią arkusz egzaminacyjny. Spojrzała na pierwsze pytanie: *Czy zgodnie z prawem Lemmy'ego materię można przekształcić bez zbędnej straty energii? Uzasadnij.*

Nie ma co, zaczyna się z grubej rury, pomyślała i zaczęła wypisywać wzory do przekształcenia.



Zaklęcia same się składały. Czuła moc przepływającą przez wszystko wokół – drobne cząsteczki lśniły i niemal mogła ich dotknąć. Jeszcze nigdy zgromadzenie energii do rzucenia zaklęcia nie wydawało się tak proste. Zaczęła rozdzielać wodę i kawę, by umieścić je w osobnych naczyniach...

Ależ to trywialne.

Szkło i kawa rozprysnęły się na wszystkie strony.

Przez chwilę jeszcze stała nieruchomo, z ręką wyciągniętą w kierunku stolika, na którym dopiero co stała szklanka z kawą. Nie docierało do niej, co się wydarzyło, liczył się tylko on – ten głos. Miała nadzieję, że nigdy więcej go nie usłyszy, i jak ostatnia idiotka wierzyła, że Skutek już się nie pojawi. Ale przecież to przez niego tak łatwo było jej sięgnąć po moc, to dzięki niemu mogła... Wiele.

OJ WEŻ, JAK NISZCZYĆ TO NA CAŁEGO, A NIE TAKIE PIERDOŁY. NO I PO